

ARCH

TRZY DNI MONACHIJSKIE I JEDNA NOC MUZEÓW

TEKST: ERNESTYNA SZPAKOWSKA, MACIEJ SKAZA / FOTO: MACIEJ SKAZA, MARIUSZ TWARDOWSKI

Jak to możliwe, że *Oktoberfest* organizowany jest we wrześniu, a nie w październiku? To pytanie padało z ust wielu uczestników wyjazdu do Monachium, organizowanego po raz kolejny przez SARP Oddział Kraków. Widać w tym przypadku stwierdzenie, że „nazwa mówi sama za siebie” nie ma zastosowania. Nie zrażeni jednak tym faktem, mając przeczuć, iż tym razem czas będzie nam „płatał figle”, udaliśmy się w długą podróż do stolicy Bawarii.

Gdy ciemność nocy rozproszona została promieniami słońca, rozpoczęliśmy tradycyjny wyścig z czasem podróżników poruszających się „Śladami Architektury”. Ich postrzeganie ilustruje precyzyjnie model życia człowieka współczesnego z dromologii Paula Virilio, przyrównywanego do pyknoleptyka. W sekwencji oderwanych obrazów rzeczy zjawiają się i znikają, a przestrzeń i czas (a wraz z nimi rzeczywistość) nabierają nowego ujęcia, widziane niczym wyobcowane kadry w oku pasażera pędzącego – niekiedy tylko przystającego – pojazdu. Zwykle porusza się on samolotem, a uczestnicy wyjazdu z SARP autokarem lub pieszo, nieodmiennie jednak skupiając wzrok na budynkach. Minąwszy lotnisko zaprojektowane przez Helmuta Jahna (współczesną bramę do miasta), udaliśmy się więc na poranny spacer podziwiając rozmach i przestrzenną organizację zespołu *Allianz Areny*. Uwagę naszą przykuwała nie tylko połyskująca w słońcu śnieżnobiała, obła forma stadionu. Respekt budziła także skala przedsięwzięcia, wielkość terenu związanego z obiektem, powiązania komunikacyjne. Być może zabrakło jedynie 66.000 kubiców zmierzających tłumnie na mecz ulubionej drużyny piłkarskiej (oba mona-

chijskie zespoły grają na tym samym stadionie, a zmieniający się kolor powłoki dostosowuje się do barw klubowych). Zabrakło ludzi wypełniających alejki, sklepy, kafejki, by jednoznacznie zaświadczyć, że powiedzenie „chleba i igrzysk” także w XXI wieku ma nadal sens.

Pośrodku spaceru po starówce, gdzie architektura współczesna przeplatała się nam w kolejnych widokach z tą historyczną, mijając „kolejne” Pinakoteki i zespół biurowy firmy Siemens zaprojektowany przez Richarda Meiera, odnaleźliśmy, nieco ukrytą, realizację zespołu Herzog & de Meuron – *Kunsthalle in den Fünf Höfen*. Wreszcie można było z bliska oglądnąć zdwojone fasady z charakterystycznymi perforowanymi żaluzjami. Całość, określana przez autorów jako „europejska odpowiedź na amerykańskie centrum handlowe” sprawiała wrażenie wielowątkowej układanki z fasad, wnętrz, podwórz, wiszących ogrodów – prawdziwy, współczesny, wielokulturowy tygiel. W ten obraz wpisywał się nawet wietnamski kucharz, który mówiąc do nas po angielsku, przyrządził w chińskim naczyniu włoską potrawę odmierając poszczególne składniki ze szwajcarską precyzją w samym sercu stolicy bawarskich Niemiec.

Monachium to miasto muzeów – tłumaczył nam w trakcie sympatycznego wykładu na dziedzińcu Gliptoteki prof. H. Bühler. Stara Pinakoteka, Nowa Pinakoteka, Pinakoteka Nowoczesna, Gliptoteka, muzeum BMW, Brandhorstów, Deutsches Museum, nadal budowane Muzeum Sztuki Egipskiej... Nie bez satysfakcji, niejako pomiędzy czasem, odnaleźliśmy w bawarskiej metropolii Noc Muzeów. Jest w Krakowie, Warszawie, w wielu innych miastach – stanowi odpowiedź na współczesne zapotrzebowanie

ALLIANZ ARENA, PROJ. HERZOG & DE MEURON, 2005





KIRCHENZENTRUM RIEM, PROJ. FLORIAN NAGLER ARCHITEKTEN, 2005



UNTERFÖHRING PARK VILLAGE, PROJ. MVRDV, 2004

zwiedzających. Nam dała unikatową możliwość zwiedzenia światowej klasy obiektów również od środka, zatrzymania się przed dziełami, które w trakcie naszych wypraw zwykle z braku czasu niestety pomijamy, zgadzając się na kompromis na rzecz architektury. Wielu uczestników wyprawy z tej możliwości skorzystało. Przemierzali miasto, co chwila się na siebie natykając.

Wydarzenie umożliwiło nam także poznanie Monachium nocą, a ta pora symbolicznie związana jest z nieświadomością. Grecy uważali, że noc i ciemność poprzedzają stworzenie wszystkich rzeczy, mają więc znaczenie potencjalności; zapowiadają i przygotowują dzień. Ciemność i zimno nocy stanowiły niesamowitą oprawę dla dzieł sztuki, zgromadzonych w rozświetlonych wnętrzach galerii. W monachijskich pinakotekach zgromadzonych jest tyle obiektów, że „głowa boli”; w przenośni i dosłownie, od zadzierania jej do górnego rzędu obrazów. Obok siebie – w Starej Pinakotece – wisiały płótna Boscha, Botticellego, Bruegla, Canaletta, Dürera, El Greco, da Vinci, Rafaela Santi, Rembrandta, Rubensa, Tycjana,

Velázquez i wielu innych, a w sąsiednim budynku, Nowej Pinakotece – Goi, Moneta, Maneta, Renoira, Degas, Cezanne’a, Pissarro, Muncha, Toulouse-Lautreca, rzeźby Rodina i „Słoneczniki” Van Gogha,.. Tylko *Pinakothek der Moderne* zamknięta była na głucho. Bezradnie szarpaliśmy za klamkę, w nadziei na ekspozycję na temat architektury współczesnej...

Betonowe wnętrza Muzeum Narodowego Sztuki Egipskiej, zaprojektowanego przez Petera Böhma, rozświetlały zimne światła. Całość tonęła w półmroku. Błądząc w labiryncie pomieszczeń, odkrywając kolejne przejścia, niekiedy ukryte, można było natknąć się na nielicznych strażników z dziwnym uśmiechem na twarzy spoglądających na zwiedzających, jakby bezgłośnie mówili: co Wy tu robicie? Wszak muzeum ma być otwarte dopiero w grudniu 2011 roku. I być może sam fakt udostępnienia dla zwiedzających nowego obiektu pozbawionego starych przedmiotów stanowił największy atut tej przestrzeni, której nie zakłócały „zbędne” eksponaty. Ta wędrówka labiryntem następujących po sobie pomieszczeń mogła przywołać na myśl niedawno odwiedzane przez nas praskie

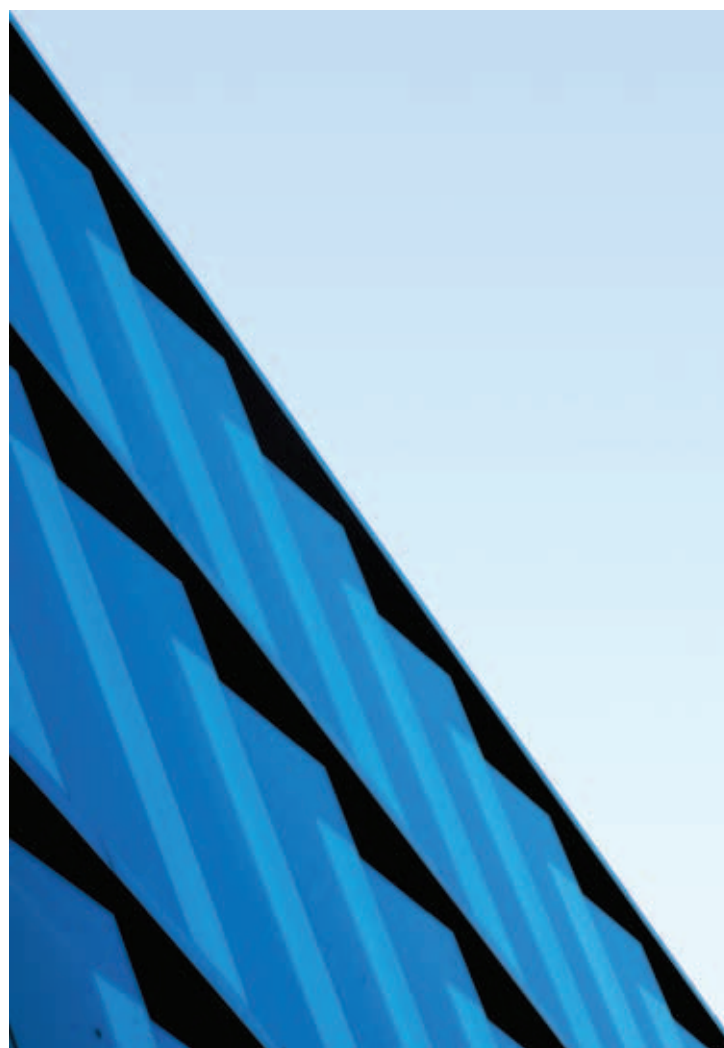


OHEL JAKOB SYNAGOGUE,
PROJ. RENA WANDEL-HOEFER & WOLFGANG LORCH, 2006

pasażu. Krótki spacer w lekkiej zadumie, by na powrót powrócić w ciemną, zimną noc...

I tylko ekspozycja muzeum Brandhorstów mogła rozgrzać tę atmosferę. Nie tyle zmysłową twarzą Marylin i seksownymi szpilkami Andy'ego Warhola, czy konceptualną kompozycją zbudowaną z niezliczonych pastylek i pigulek, ale różami wybuchającymi gorącym ciepłym kolorów ze ścian jednej z sal. A za oknem, które za dnia oglądaliśmy z zewnątrz, teraz było już ciemno, zgasły wszystkie światła, rozpościerała się „głucha noc, noc głucha, zakazane owoce, długie, nieprzespane noce...”

Czas zamierał w przestrzeni sakralnej, niezależnie od wyznania. Czy była to kamienna ściana synagogi, niebieskie wnętrza katolickiego *Dominikuszentrum*, minimalistyczny katolicki lub protestancki dziedziniec *Kirchenzentrum Riem*, czy wypełniony dźwiękami organów barokowy kościół – nieodłączny związek czasu i przestrzeni ujawniał się w estetycznej percepcji miejsca. Niekiedy był to efekt przez projektantów zamierzony, jak w krematorium Meck Architekten, którego metal, beton, kamień i drewno –



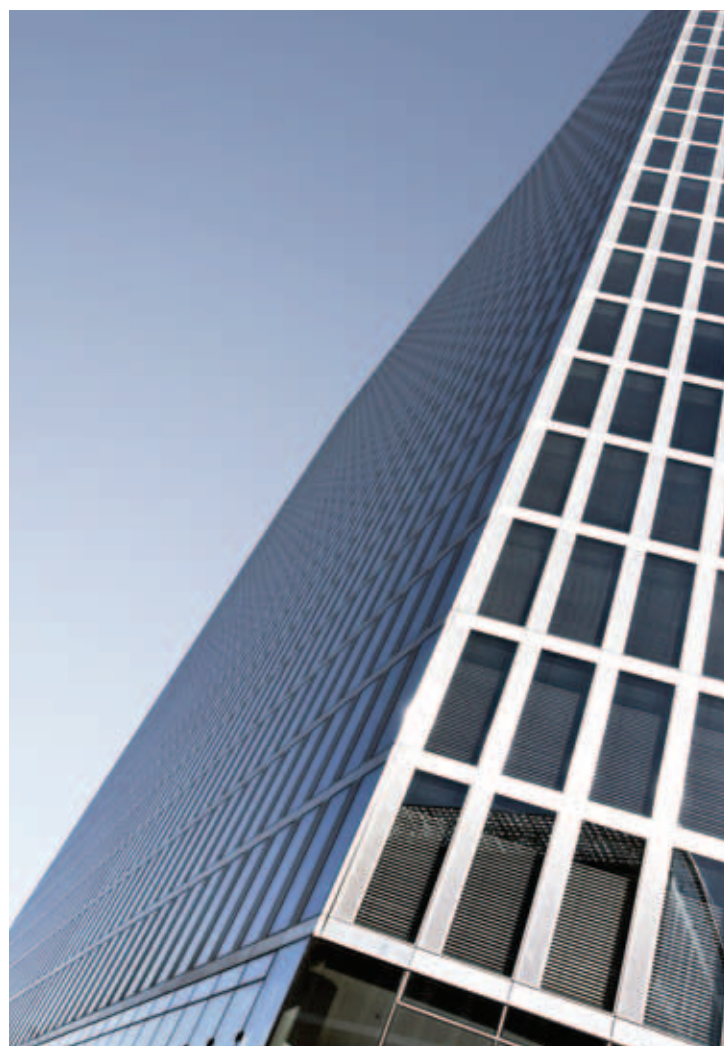
MUNICH RE, PROJ. BAUMSCHLAGER EBERLE, 2001

niezabezpieczone materiały w sposób naturalny poddają się niszcącemu działaniu warunków atmosferycznych i czasu, by przypominać o ulotności ludzkiego życia. Niekiedy materii budynku towarzyszył ulotny świat emocji – gdy pod ścianą synagogi ujrzelśmy siedzące samotnie dziecko.

Swoje wyludnione oblicza pokazały nam także obiekty biurowe. Żywej duszy nie było w zespole MVRDV i tylko różnorodność materiałów, podziałów i kolorów każdej z fasad, skąpanych w ostrym słońcu rozświetlało pustkę sobotniego przedpołudnia. W sąsiednim Swiss Re, równie wyludnionym, niespodziewanie zamiast budynkiem zainteresowaliśmy się elementami w ogrodzie – kolorowymi „zabawkami” – i migawki aparatów zatrzymywały uśmiechnięte twarze w stalowych kulach i szklanych sześcianach – doskonałych bryłach, do których redukowałam Platon ułomne elementy rzeczywistości fizycznej. Leniwe, sobotnie przedpołudnie zakłócił jedynie na chwilę nerwowo strażnik, niczym Cerber strzegący podwójnych *Highlight Towers* projektu Helmuta Jahna; te także pozostały zamknięte na głucho.



DOMINIKUSZENTRUM, PROJ. MECK ARCHITEKTEN, 2008



HIGHLIGHT TOWERS, PROJ. HELMUT JAHN, 2004

Niejako na przeciwnym biegunie tych wyludnionych fragmentów miasta natrafiliśmy na tłum ludzi zwiedzających *BMW Welt*, którzy przybyli, by zobaczyć nową „trójkę”. Dynamiczna, naszpikowana nowoczesnymi technologiami forma, zaprojektowana przez Coop Himmelb(l)au na podobieństwo prężących się w jej wnętrzu maszyn, stanowiła swoiste „miejsce” przejścia pomiędzy Muzeum BMW, a terenami zespołu olimpijskiego.

Rozległy park, alejki wypełnione spacerującymi i zielen stanowią tło dla struktur prężących się na tle coraz bardziej pomarańczowego nieba. Membranowe zadaszania stadionu, pływalni, hal widowiskowych budziły zachwyt dziesiątek migawek strzelających wraz z kolejnymi kadrami, a śmiałkom było dane nawet zjechać na linie ponad stadionem.

I na koniec, już w drodze powrotnej, dwie „wycieczki” w przeszłość. Najpierw Ratzfzbona – historyczne miasto z katedrą, starówką i mostem przez Dunaj. Pośrodku budowli spoglądający na miasto kamiennym wzrokiem młodzieniec zaświadczał swym istnieniem o minionej potęgzie tamtejszych kupców – wszak ratzfbonka konstrukcja stała się pierwo-

wzorem także dla Mostu Karola. Gdy zabrzmiały dzwony katedry, czas stanął – znów spóźnił się do autobusu!

Nieco dalej, w pobliskim Donaustauf, zatrzymaliśmy się na krótką chwilę, by słuchając słów wykładu prof. P. Gajewskiego odkryć sens budowy pseudogreckiej świątyni nad Dunajem. *Walhalla*, zaprojektowana przez Leona von Klenza, wyrasta na wzgórzu niczym zamek na szlaku Orlich Gniazd. Późnoklasycystyczny budynek jest niemalże wierną kopią greckiej świątyni, przeniesionej z ateńskiego Akropolu. I tylko pomnik Ludwika I ustawiony we wnętrzu na osi zaświadczał, iż budowlę tę wzniesiono ku chwale niemieckiej potęgi, a nie greckich bogów.

Wśród wielu wątków, których nie zdołaliśmy rozwinąć w tak krótkiej podróży, pozostał tam gdzieś nie odkryty *Neuschwanstein* – „zamek ze snów”, jak pisał o nim Waldemar Łysiak. Równie bajkowy i zagadkowy, jak władca, który go zbudował... Być może następnym razem będzie okazja, by go zobaczyć... ●